



Krzysztof Maria Załuski

Katyń po raz drugi - Pomorze pamięta. 12 rocznica katastrofy smoleńskiej.



10 kwietnia 2010 roku o godzinie 8:41 w lesie pod Smoleńskiem rozbił się samolot Tu-154M. Maszyna wykonywała rejs wojskowy z Warszawy do Smoleńska - oznaczony jako „PLF 101 - I - M”. Na pokładzie, oprócz Prezydenta RP i Pierwszej Damy, zginęły 94 osoby, w tym ostatni Prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski i najwyżsi dowódcy Wojska Polskiego.

W drodze na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej życie stracili również ludzie związani z Pomorzem - Maciej Płażyński, Izabela Jaruga-Nowacka, Arkadiusz Rybicki i Przemysław Gosiewski. Wśród ofiar była Anna Walentynowicz, Izabela Tomaszewska i Leszek Solski.

Co było przyczyną tej tragedii, mimo upływu lat nadal nie wiadomo. Błąd ludzki czy ładunki wybuchowe? W świetle ujawnianych właśnie aktów rosyjskiego ludobójstwa na Ukrainie odpowiedź wydaje się coraz bardziej jednoznaczna.

Jeszcze przed ogłoszeniem żałoby narodowej, Polacy zaczęli gromadzić się w miejscach związanych z ofiarami katastrofy. Składali kwiaty i wieńce, zapalali znicze. Polska pogrążyła się w bólu i modlitwie. Tamtego dnia tylko nieliczni zadawali sobie pytania: Jak mogło dojść do takiego nieszczęścia? Kto jest za nie odpowiedzialny? Czy był to wypadek lotniczy? A może zamach terrorystyczny, przygotowany przez rosyjskie służby specjalne? Większość tylko wspominała tych, którzy odeszli. Przywoływała w pamięci spotkania, rozmowy, anegdoty... Albo próbowała racjonalizować tamten zupełnie niedorzeczny koszmar.

Para prezydencka

Największy szok wywołała wiadomość o śmierci Pary Prezydenckiej - Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego i Pierwszej Damy... Lech Kaczyński i pani Maria od lat byli związani z Sopotem. Pani Maria z domu Mackiewicz urodziła się w Machowie na Podhalu, ale zaraz po maturze zdanej w liceum ogólnokształcącym w Rabce-Zdroju, w roku 1961 przeniosta się na Wybrzeże. W latach 1961 - 1966 studiowała handel zagraniczny w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie, przekształconej następnie w Uniwersytet Gdański.

Przyszła Pierwsza Dama po ukończeniu studiów, przez wiele lat pracowała w Instytucie Morskim w Gdańsku. W roku 1976 poznała Lecha Kaczyńskiego, który pięć lat wcześniej, w roku 1971 przeniósł się z Warszawy na Wybrzeże. Jako absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, został pracownikiem naukowym prawa pracy Uniwersytetu Gdańskiego. W roku 1979 uzyskał stopień doktora, a w rok później doktora habilitowanego. Był także profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Gdańskiego i Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Państwo Kaczyńscy pobrali się w roku 1978. W dwa lata później urodziła się ich jedyna córka Marta. Prezydencka para nigdy nie porzuciła Pomorza. W Sopocie, przy ulicy Armii Krajowej 55 mieli swoje mieszkanie. Jedną z sąsiadek - p. Sławomira Ligenza-Hill - tak na łamach sopockiej „Riwieri” wspominała po katastrofie Pierwszą Damę RP: „Znałyśmy się ponad dwadzieścia lat. Nie byłyśmy zaprzyjaźnione, ale spotykałyśmy się od czasu do czasu na spacerach, w pobliskim sklepie lub na podwórku przed domem. Nasze córki są w tym samym wieku, więc rozmawiałyśmy o dzieciach albo o zwierzętach, bo pani Maria miała, tak jak ja, kota. Była otwarta, zawsze uśmiechnięta i po prostu miła. Bardzo ciepło wspomina ją także mój mąż, który jest Anglikiem i parę razy rozmawiał z pani Marią po angielsku... Bardzo mi jej będzie brakowało”.

Już 16 kwietnia 2010 roku na nadzwyczajnej sesji Rady Miasta Sopotu, radni podjęli uchwałę, na mocy której część Parku Południowego nazwana została Parkiem Marii i Lecha Kaczyńskich. Zaproponowali również nadanie prezydentowi tytułu honorowego obywatela Sopotu.

Maciej Płażyński

Ogromną stratą dla Pomorza była też śmierć jego pierwszego po 1989 r. wojewody - Macieja Płażyńskiego. Parlamentarzysta, marszałek Sejmu, prezes Wspólnoty Polskiej - zawsze w biegu, zawsze w tej swojej nieśmiertelnej marynarce albo stalowym prochowcu, bez względu na porę roku, zawsze tam, gdzie go potrzebowali ludzie. Tak mówią o Marszałku jego bliscy.

Współpracownicy uważali go za przyjaciela. Wspominają, że nie lubił krawatów, zadęcia, był po prostu na luzie - taki normalny, zwykły człowiek, wyjątkowo wrażliwy na krzywdę i niesprawiedliwość, bezwzględnie oddany Polsce i Polakom.

Romuald Plewa, jego długoletni asystent i dyrektor gdańskiego biura poselskiego, pisał o nim bezpośrednio po katastrofie: „Marszałek był prezesem Wspólnoty Polskiej. 30 marca odbyło się spotkanie oddziału gdańskiego tej organizacji. Przedstawił tam swoją wizję zmiany ustawy repatriacyjnej. Bardzo zależało mu, aby osoby pochodzenia polskiego, które po wojnie pozostały za wschodnią granicą, mogły wrócić wraz z rodzinami do Polski. Maciej miał wizję zmian legislacyjnych, ale nie zdążył jej zrealizować”.

Do Płażyńskiego przyłgnęła opinia człowieka potrafiącego czynić dobro ponad podziałami. Gdański radny Piotr Dzik uważał go za „polityka z wielką klasą, od którego wielu powinno się uczyć”. Jego zdaniem, „po Macieju Płażyńskim pozostanie ogromna rana, zarówno dla Gdańska, dla Pomorza jak i dla całej Europy. Bo to, co robił Marszałek Płażyński na Kresach Wschodnich dla dzieci, dla rodzin polskich, które tam zostały, trudno przecenić. Jego śmierć to bardzo dotkliwa strata”.

Trumna z ciałem Macieja Płażyńskiego spoczęła w sarkofagu, w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Uzasadniając pochowanie marszałka w bazylice Mariackiej arcybiskup Głódź powiedział: „Maciej Płażyński był człowiekiem godnym gdańskich patrycjuszy. Był człowiekiem wspólnot wiary, solidarności, narodu”.

Osierocił troje dzieci: Jakuba, Katarzynę i Kacpra. Zostawił także żonę Elżbietę.

Andrzej Karweta

Pochodził ze Śląska, z Jaworzna. Jednak całe życie związał z morzem... W Gdyni ukończył Wydział Dowódczy Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte. Był również absolwentem Królewskiej Akademii Studiów Obronnych w Londynie.

Marynarką Wojenną dowodził krótko - od 2007 do 2010 roku. W tym czasie dał się jednak poznać swoim podwładnym jako człowiek oddany służbie, otwarty, uważnie słuchający swoich rozmówców, wymagający, ale szanujący swoich podwładnych. Interesował się historią i modelarstwem okrętowym. Uwielbiał turystykę pieszą i wycieczki rowerowe.

Były rektor Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni kontradmirał Czesław Dyrzc tak pisze o nim na stronach uczelni: „Niezapomniane pozostaną w mojej pamięci nasze długie rozmowy, które prowadziłem z Dowódcą w jego gabinecie i przy wszystkich nadarzających się okazjach, zawsze skupiające się wokół spraw akademickich oraz często o przyszłości Marynarki Wojennej”.

Wiceadmirał Karweta spoczął na cmentarzu w Baninie. Pozostawił żonę i troje dorosłych dzieci.

Izabela Jaruga-Nowacka

Na pokładzie Tu-154M znalazła się także Izabela Jaruga-Nowacka, która wprawdzie nie pochodziła z Wybrzeża i nigdy tu nie mieszkała, ale w wyborach w roku 2001, jako jeden z filarów lewicy, wystartowała z listy SLD-UP i została posłanką z okręgu gdyńsko-słupskiego.

Krystyna Łubieńska zapamiętała ją jako kobietę „piękną i pełną życia”. Inni mówili o niej, że była wyjątkowo dzielna, wręcz heroiczna. Magdalena Środa we wspomnieniu pośmiertnym opublikowanym na łamach „Gazety Wyborczej”, pisała o Izabeli Jaruga-Nowackiej: „Iza była wierna przekonaniom. Nie pamiętam, by kiedykolwiek zachowała się konformistycznie, byleby tylko przetrwać w polityce, co cechuje wielu, wielu panów. Znalazła się w polityce nie dla kariery, choć ją zrobiła. O swoich politycznych planach mówiła zawsze: ‘przede wszystkim być wierną swoim poglądom’. I była. Zawsze po stronie słabych, wykluczonych, dyskryminowanych, wyrzucanych na bruk. Zawsze po stronie kobiet”.

Miała dwie córki: Barbarę i Katarzynę. Oraz męża Jerzego Nowackiego.

Arkadiusz Rybicki

Był z wykształcenia historykiem. Studiował na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 70. działał w RMP. W Sierpniu '80 roku wspierał strajkujących robotników. W stanie wojennym został internowany, a następnie udzielał się w podziemnej Solidarności. Wielokrotnie zatrzymywany przez SB. W wolnej Polsce pracował w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy, zarządzał Agencją Filmową Profilm, był wiceministrem kultury w rządzie AWS, dyrektorem Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku oraz posłem i członkiem sejmowej Komisji Kultury.

Krzysztof Skiba w „Rivierze” tak opisał Rybickiego: „Bliżej poznałem Arama pracując w latach 90. w Agencji Filmowej Profilm. To było niesamowite, jak ten nienagannie ubrany konserwatysta znoś takich artystycznych ekscentryków jak ja czy Paweł Konnak. Miał do nas cierpliwość i wiele wyrozumiałości. Aram trafił do Agencji Profilm po tym, jak na skutek konfliktu z Mieczysławem Wachowskim przestał pracować w kancelarii prezydenta Lecha Wałęsy. Polityczny dystans pozwalał mu lepiej rozumieć artystów”. Jego żoną była Małgorzata Rybicka. Miał dwoje dzieci: Magdalenę i Antoniego.

Anna Walentynowicz

Pochodziła z Wołynia. Po przyjeździe do Polski pracowała jako spawacz, a następnie suwnicowa. W latach 50. wstąpiła do Ligi Kobiet, gdzie zaczęła bardzo usilnie zabiegać o prawa pracownicze. Ta działalność nie spodobała się funkcjonariuszom służby bezpieczeństwa. Od tamtego czasu inwigilowano ją w zasadzie bezustannie. W czasach komunizmu była aktywistką społeczną, współzałożycielką Wolnych Związków Zawodowych, działaczką NSZZ „Solidarność”. Przywrócenie jej do pracy w Stoczni im. Lenina stanowiło jeden z głównych postulatów sierpniowego strajku. Dla władców PRL stała się tak niewygodna, że w roku 1981 podjęto próbę jej otrucia.

Trzy lata temu, podczas debaty zorganizowanej przez gdański oddział IPN z okazji Roku Anny Walentynowicz jej syn Janusz, zwierzył się słuchaczom: „Była najlepszą matką, która dbała o mnie najlepiej, jak tylko można sobie wyobrazić. Całe życie. Gdy w 1987 roku na skutek prowokacji ORMO znalazłem się w więzieniu, przyjechała do mnie na widzenie i powiedziała, że nie mam się niczym martwić.”

Z kolei Jacek Kuroń na łamach „Onetu” wspominał ją tak: „Społeczniczka naturalna, z głębokim przekonaniem, że o ludzi trzeba walczyć, z ludźmi trzeba być. Walcząca samotnie. (...) Zawsze skora do niesienia tej najprostszej pomocy, pozamiatania, umycia schodów”.

Anna Walentynowicz była przeciwnikiem Okrągłego Stołu i porządku, jaki przy nim wynegocjowano. Dla niej była to zdrada ideałów Sierpnia '80. W liście otwartym do ubiegającego się o reelekcję Wałęsy napisała: „Czy nie dosyć już kłamstw, kręctw, niekompetencji, pazerności, czy Ty naprawdę nie boisz się Boga, Lechu?”.

Pomorscy publicyści wspominając tragedię smoleńską, oprócz Pary Prezydenckiej najczęściej wymieniają powyższe pięć nazwisk... Niestety, to nie koniec strat, jakie 10 kwietnia 2010 r. poniosło Pomorze... Nie sposób bowiem zapomnieć o ludziach, którzy przynajmniej część swego życia poświęcili naszemu regionowi, a którzy również zginęli w drodze na cmentarz katyński.

Aleksander Szczygło

Wśród nich najbardziej chyba wyrazistą postacią był szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Aleksander Szczygło... W latach 80. studiował na wydziale prawa Uniwersytetu Gdańskiego. Tam był m.in. słuchaczem wykładów Lecha Kaczyńskiego, wówczas pracownika naukowego tegoż uniwersytetu. Od roku 1990 Szczygło pracował w Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, podlegając przyszłemu prezydentowi RP, pierwszemu wiceprzewodniczącemu Komisji Krajowej. Już wtedy Aleksander Szczygło był bardzo blisko związany z Lechem Kaczyńskim i nie było chyba dla nikogo niespodzianką, że w roku 1992 Lech Kaczyński, zostawszy prezesem Najwyższej Izby Kontroli, sprowadził go do Warszawy, czyniąc szefem swego biura. Potem nastąpiły kolejne awanse - Szczygło został posłem, sekretarzem stanu w MON, szefem Kancelarii Prezydenta, szefem MON i na koniec szefem BBN.

Przemysław Gosiewski

Drugim studentem wydziału prawa Uniwersytetu Gdańskiego, który zginął w Smoleńsku był poseł Prawa i Sprawiedliwości Przemysław Gosiewski. Jego również można uznać za wychowanka prof. Lecha Kaczyńskiego.

Karierę polityczną zaczął w NZS. Potem działał w Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Wspólnie z braćmi Kaczyńskimi zakładał partię Porozumienie Centrum, której w latach 1991-1999 był sekretarzem zarządu głównego. Z Wybrzeżem rozstał się po nominacji Lecha Kaczyńskiego na urząd ministra sprawiedliwości. Przyszły prezydent uczynił go swoim doradcą.

Później Gosiewski był kojarzony przede wszystkim z Ziemią Świętokrzyską, którą przez trzy kadencje reprezentował jako poseł. Był także współzałożycielem Prawa i Sprawiedliwości, przewodniczącym klubu parlamentarnego PiS i wiceprezesem tej partii. W rządzie Jarosława Kaczyńskiego pełnił funkcję ministra-członka Rady Ministrów, sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz wicepremiera.

Sebastian Karpiniuk

W Smoleńsku zginął również Sebastian Karpiniuk - urodzony w Kołobrzegu, absolwent wydziału prawa Uniwersytetu Gdańskiego, poseł Platformy Obywatelskiej ze Środkowego Pomorza. Kiedy w roku 2005 po raz pierwszy wszedł do Sejmu, był jednym z najmłodszych posłów, miał wtedy 33 lata. Mało znany poza swym regionem, na Wiejskiej oceniany był jako konserwatywny radykał. Walczył o uchwalenie surowej ustawy lustracyjnej oraz obniżenie emerytur byłym funkcjonariuszom UB i SB.

Czesław Cywiński

W katastrofie zginął także pochodzący z Wilna Czesław Cywiński - prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. W lipcu 1944 aresztowany przez NKWD za udział w operacji „Ostra Brama”. Za odmowę złożenia przysięgi i wstąpienia do Armii Czerwonej został wywieziony przez Sowietów do Kaługi, skąd wrócił w roku 1946. Był Honorowym Obywatelom Warszawy oraz członkiem Rady Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Pośmiertnie minister obrony narodowej awansował go do stopnia pułkownika.

Izabela Tomaszewska

Izabela Tomaszewska urodziła się w Kwidzynie. Z wykształcenia była archeologiem.

W latach 1998-2006 pracowała w Biurze Prasowym Prezydenta Warszawy. Od 2006 roku związana z Kancelarią Prezydenta RP. Nazywano ją tam „Pierwsza Damą Pierwszej Damy”.

Nie tylko z uwagi na stanowisko dyrektora Zespołu Protokolarnego Prezydenta RP, jakie piastowała, lecz również dlatego, że Maria Kaczyńska bardzo ją polubiła, Izabela Tomaszewska w ramach swoich obowiązków służbowych organizowała Pierwszej Damie konferencje, wywiady i akcje społeczne.

Dbąta także o jej wizerunek. Feralnej soboty zginęła razem ze swoją pracodawczynią. Osierociła męża, syna i wnuka.

Leszek Solski

Nie pełnił żadnych publicznych funkcji publicznych, ale był mocno zaangażowany w codzienne życie Pomorza, zwłaszcza Sopotu. Podróż do Katynia miała być jego osobistą pielgrzymką do miejsca kaźni ojca - przedwojennego oficera kawalerii, kapitana Kazimierza Solskiego z 13 Dywizjonu Artylerii Konnej oraz stryja - majora Adama Solskiego z 57 Pułku Piechoty. Przy ciele stryja odnaleziono pamiątki, które stały się koronnym dowodem zbrodni katyńskiej. To właśnie słowami z tego pamiątnika, Andrzej Wajda zakończył swój filmowy „Katyń”. Leszek Solski był jednym z kilku przedstawicieli Rodzin Katyńskich, którzy 10 kwietnia 2010 r. znaleźli się na pokładzie prezydenckiego samolotu. Tego dnia los połączył go wyjątkowo tragiczną klamrą z zamordowanymi 70 lat wcześniej ojcem i stryjem - ofiarami stalinowskiego terroru.

Wybuchowe epitafium

W samolocie Tu-154M, wykonującym rejs wojskowy z Warszawy do Smoleńska, oznaczony jako „PLF 101 - I - M”, znajdowało się 96 osób. Oprócz Pary Prezydenckiej i ostatniego Prezydenta RP na uchodźctwie leciała nim niemal cała elita państwa polskiego - wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, 18 parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych, pracownicy Kancelarii Prezydenta, szefowie wielu instytucji państwowych, duchowni, przedstawiciele ministerstw, organizacji kombatanckich i społecznych, osoby towarzyszące oraz załoga samolotu. Mieli zamiar uczcić 70. rocznicę wymordowania przez sowietów 22 tys. obywateli polskich, w tym ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego i Policji.

Od tamtego tragicznego zdarzenia minęło 12 lat. Wrak Tupolewa wciąż spoczywa na terenie Federacji Rosyjskiej i nic nie wskazuje na to, aby Putin miał go zamiar Polsce wydać. Nadal też nie wiadomo, co było przyczyną tragedii. Być może teraz ją poznamy - prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński powiedział bowiem, że „w tej chwili wiemy już bardzo wiele o tym, co się stało na lotnisku smoleńskim, i nie mamy żadnej wątpliwości, że to był zamach”. Do słów prezesa PiS odniósł się Antoni Macierewicz. Były minister obrony narodowej zapowiedział, że zaraz po 10 kwietnia upubliczni raport podkomisji smoleńskiej, który - jego zdaniem - nie pozostawia wątpliwości, że mamy do czynienia z zamachem, a konkretnie z eksplozją termobaryczną.

Źródło: Dziennik Bałtycki